

# TRZY DYALOGI

ś. p.

ADAMA SIKORY.

I. Kolenda pastuszków.

II. Przyjście Trzech św. Królów.

III. Święta Dorota.

---

Wydane  
na pamiątkę stuletniej rocznicy ur. A. Sikory.  
1819—1919.

*A. S.*

JABŁONKÓW.

Nakładem Ludwika Sikory.  
1919.

SL 1161c

213539

I

### KOCHANE DZIATKI!

Właśnie sto lat upłynęło, jak się ś. p. Adam Sikora narodził, który te tutaj »Kolendy« dla was ułożył.

W okresie świąt Bożego Narodzenia uboga dziatwa ubiera się po wałasku i biorąc ze sobą hożego anioła z jasełkami lub gwiazdą, obchodzi domy chrześcijańskie, przedstawiając podróż pasterzy i mędrców do Betleem i ich pokłon Mesyaszowi.

Wydawca.

E. Farnik  
Kec, Pawłatawolski 18/2  
24.7.65. 70,-



# 1. Kołęda Pastuszków.

O s o b y: Bartek, Wawrzek, Kuba, Pasterze, Anioł i Pielgrzym. Wszyscy śpiewają:

Pozwólcie nam chrześcijanie rozmili,  
Będziemy wam opowiadać w tej chwili,  
To wielkie wesele, które w ludzkim ciele,  
Sprawił nam Bóg, a to prawie w niedzielę.

Gdy nam posłał Syna swego miłego,  
Jezusa i Zbawiciela naszego,  
Którego Marya, w pieluszki powiła  
I w stajence betleemskiej złożyła.

Jako Go tam pastuszkowie witali,  
I jakie Mu podarunki dawali,  
Jako się radzili, gdy się zgromadzili,  
Będziemy wam opowiadać w tej chwili.

B a r t e k:

Pan Bóg z nami, bracia mili,  
Dawnośmy się nie radzili;  
Jakże się tu dziś miewacie?  
Gdzież trzody wasze pasacie?

W a w r z e k:

Ja dziś, mój bracie kochany,  
Pałem na górze barany,  
A Wojtek między krzakami,  
Pał owieczki z jagniętami.

K u b a:

A ja, bracie, ponad grapy,  
Pałem moje kozy, capy,  
A Pawełek ponad doły,  
Pał zemną kozy i woły.

Ale jeszcze, jakom żywy,  
Nie pamiętam takie dziwy,  
Ażeby w zimowej chwili,  
Tak pięknie ptaki nuciły.

B a r t e k:

Ej! kochani moi bracia,  
Dziwnego to coś oznacza:  
Pewnie już ten czas nadchodzi,  
W którym się Mesyasz zrodzi.  
Bo mi tak dziaduś powiadał,  
Kiedym z nim u pieca siadał,  
Że się wszystko cieszyć będzie,  
Jak Mesyasz na świat przyjdzie.

W a w r z e k:

Tak jest temu, nie inaczej,  
Bartoszu, kochany bracie,  
O czym z tobą dziaduś gadał,  
To mi wujaszek wykładał.

K u b a:

Niechcież tej rozmowy, bracia,  
Boć się nam już czas ukraca,  
Trzeba nam trzody zawierać,  
I do spania się zabierać.  
Jak da Pan Bóg jutro zdrowie,  
Zbierzemy się pastuszkowie,  
W koło buka posiadamy,  
Dalej o tem pogadamy.

B a r t e k:

Dobrze masz, kochany bracie,  
Lecz porządek przyszedł na cię,  
Ty dziś będziesz straże trzymał,  
Tylko patrz, żebyś nie drzemał.

W a w r z e k:

A ja z baczą bez pochyby,  
Pójdziemy spać do koleby,  
Tam sobie łoże zrobimy,  
I spokojnie odpoczniemy.

(Wawrzek z Bartkiem poprą głowy na laskach, jakby spali.)

K u b a:

Hej bydełeczko moje, hej owieczki moje,  
Paście mi się paście, a zawsze we dwoje.  
Niemam nic na sumieniu,  
Wyśpim się i na kamieniu,  
Ja pastuszek ubogi,  
Daj Jehowa sen błogi.

A n i o ł:

Gloria in excelsis Deo!

K u b a:

Kto to!

A n i o ł:

Gloria in excelsis Deo!

K u b a:

Co to!

Ej! bracia czy wy śpicie?

Czy który baczycie?

Dziwy niesłychane.

Oto koło naszej stajni,

Słyszę śpiewy nierzwyczajne.

Niebiosa w płomieniach,

W górach i dolinach

Światło bardzo wielkie.

Zewsząd mnie otacza trwoga,

O wstańcież, bracia, dla Boga!

W a w r z e k:

Dajże pokój, miły brachu,

Nie czyn między bracią strachu,

Dopierośmy polegali,

A już wołasz, byśmy wstali.

Zapewne wieczorna zorza,

Zabłysnęła z poza górza,

A ciebie ten widok szali,

Zdaje ci się, że się pali.

A n i o ł:

Chwała Bogu na wysokości,  
Słyszcie pastuszkowie prości,  
Nowiny pełne radości:  
Panna Syna porodziła,  
A w żłóbeczku go złożyła,  
Wstańcie, pastuszkowie, wstańcie!  
Drzemocie się brońcie.

K u b a:

Wstańcie tylko, wstańcie, bracia.  
Innego to coś oznacza,  
Boć najbardziej przy Betleemie,  
Jaśnieje się w tej dolinie.  
Blask przerażający oczy,  
Ponad kolebą się toczy,  
I garnie się wojsko z nieba,  
Uciekać nam prędko trzeba.

{Uderza laską w śpiących. — Przebudzeni zrywają się.}

W a w r z e k:

Ach! dla Boga, co się dzieje,  
Czy piękne niebo goreje,  
Czy lecą na nas obłoki,  
O! straszne, straszne widoki!

K u b a:

Prędko, prędko uciekajmy,  
Wszystkiego tak zaniechajmy;  
Lepiej jest utrzymać życie,  
Niżeli przyjść na zabicie.

Bartek:

Stójcie bracia, gdzież pójdziecie?  
Czy o tem dobrze nie wiecie,  
I że się bez Bożej mocy,  
Nie stanie nic ani w nocy.  
Nie trzeba się zbytnio lękać,  
Ani też od strachu stękać,  
Lepiej jest uważać śmiało,  
Co się dalej będzie działo.

Anioł:

O! nie lękajcie się, pastuszkowie,  
Niewymowną radość wam opowiem:  
I że się wam narodził dziś Zbawiciel,  
Który jest Chrystus Pan Odkupiciel.  
W Betleem miasteczku Dawidowem,  
W stajni, a nie w pałacu królowym  
Znajdziecie Dzieciątko obwinione,  
W pieluszki we żłobie położone.  
Pójdźcie pastuszkowie, nie omieszkajcie,  
To Boskie Dzieciątko przywitajcie,  
I ja także pójde z aniołami,  
Będziemy go witać równo z wami.

(Wesoło śpiewając:)

Bartek:

Na głos posła niebieskiego.  
Bracia, niechajmy wszystkiego,  
I pójźmy z weselem,  
Do tego Betleem.

W a w r z e k:

Niech się każdy przychędoży,  
Jak najlepiej do podróży,  
W koszulę skrobioną,  
Ze sznurkiem czerwonym.

K u b a:

Także czerwone chodaki,  
Lazurki nieladajakie,  
Za czapkę chochołek,  
Jak grzeczny pacholek.

B a r t e k:

W takiej porządnej odzieży,  
Iść się nam bracia należy,  
By poznali wszyscy,  
Że to sałasznicy.

W a w r z e k:

Skrzypeczki, bas i fujarę,  
Cymbał i głośną gitarę,  
Piszczalną i dudy,  
Zabierzmy z budy.  
Ty, Bartoszu, pójdziesz przodkiem,  
Po wałasku dobrym krokiem,  
My za twoją stopą,  
Pójdziemy z muzyką.

(mówiąc:)

B a r t e k:

Słuchajcie pasterze młodzi,  
Próżno się tam iść nie godzi,

Trzeba wziąć jakie daniny,  
Dla tej niebieskiej Dzieciny.

W a w r z e k:

Ej! gdyby były talary,  
To byśmy wzięli na dary,  
Lecz dla tej góralskiej nędzy,  
Braknie nam zawsze pieniędzy.

K u b a:

Nie frasuj się wielce o to,  
O srebro albo o złoto,  
Czem nas Bóg pożegnał w chacie,  
To weźmiemy miły bracie!

B a r t e k:

(śpiewając:)

Ja mu wezmę faskę sera,  
Poleśników do papiera,  
Koszyk suchych gruszek  
I miodu garnuszek.

W a w r z e k:

Ja wezmę z trzody barana,  
Słodkiej śmietanki do dzbana,  
Masła osełeczkę  
I świeżą bułeczkę.

K u b a:

A ja wezmę tłuste ciele,  
Pięknych jabłek do kobiele,  
I flaszczykę wina  
Dla Bożego Syna.

**Bartek:**

(mówiąc:)

Ej! bracia, jak my tam przyjdziemy,  
Jakże go witać będziemy?  
Ja go ujmę za rączyczkę,  
Pocałuję go w usteczka.

**Wawrzek:**

Ja zaś padnę na kolana,  
Pozdrowię Chrystusa Pana,  
Maryę, matuchnę Jego,  
Także Józefa świętego.

**Kuba:**

A ja stanę przy jasłeczkach,  
Zagram pięknie na skrzypeczkach,  
I zaśpiewam tak wesoło,  
Aż się głos rozlegnie w koło.

(śpiewając:)

Ej! jużesmy przy Betleemie,  
Poznajem to po nowinie,  
Słyszeć ze stajenki,  
Anielskie piosenki.

Jeno, bracia mili, skokiem,  
Byśmy prędzej mogli okiem,  
Widzieć to Dzieciątko,  
Boskie Pacholátko.

Już stajenka otworzona,  
Aniołami napełniona,  
Już się tam kłaniają,  
Dzieciątko witają.

I my, bracia, równo z nimi,  
Skłonimy się aż ku ziemi,  
Dary mu oddamy,  
Tak go przywitamy.

(ukłękawszy, śpiewają:)

Witaj Jezu kochany!  
Witaj Panie nad pany!  
Któryś dla nas jedynie,  
Zstąpił z nieba na ziemię.

Witaj Baranku cichy,  
Co gładzisz świata grzechy,  
Zgładź i nasze prosimy  
Wprzód, niżeli pomrzemy.

Daj nam przez całe życie  
Darów swoich obficie;  
Pobłogosław sałasze  
I wszystkie trzody nasze!

Przynieśliśmy ci jagniątko,  
Owieczkę, kozłą, cielątko,  
Młodziuchnej śmietanki dzbanek,  
I bułeczek na poranek.  
Te dary ubogie —  
Przyjm Dzieciątko drogie!

Dzięki Tobie Zbawicielu nasz drogi,  
Żeś się dla nas raczył stać ubogi,  
I Tobie Marya — Niebieska Lilia,  
Żeś nam grzesznym Zbawiciela powiła.

Dzięki Tobie o Józefie kochany,  
Tobie będzie ten Synaczek poddany;  
Modlij się do Niego — Żeby z nas każdego,  
Raczył przyjąć do Królestwa wiecznego.

(powstawszy śpiewają):

Hola pastuszkowie,  
Czerstwi wałaszkowie,  
Na te chwalebne gody,  
Wracajmy się do trzody.

Jużeśmy widzieli,  
Czegośmy pragnęli,  
Boża w ludzkiej osobie,  
Położonego w żłobie.

Teraz sobie w koło  
Poskoczmy wesoło,  
Niech się nacieszy dusza,  
Z narodzenia Jezusa.

Wam wszystkim społecznie,  
Życzymy serdecznie,  
W dzień narodzenia Jego,  
Szczęścia, zdrowia czerstwego.

Niech się wam rozwija,  
Jak piękna lilia,  
I jako śliczne róże,  
Błogosławieństwo Boże.

A po doczesności,  
W niebieskiej radości,  
Żebyście z Chrystem Panem,  
Mogli się cieszyć. Amen.

Prośba:

Prosimy was, miły panie,  
O jakie poratowanie,  
Stała się nam wielka chyba,  
Wygorzała nam kolyba.

Trzeba nam budować nową,  
Jako w Betleem takową,  
Żebyśmy w niej mogli z rana,  
Chwalić Niebieskiego Pana!

---

## 2. Przyjście św. Trzech Królów.

O s o b y: Kaspar, Melchior, Baltazar, Herod, paziowie i  
żołnierze.

(Śpiewają:)

Gdy był król Herod tronem zajęty,  
Jak nam wyklada Mateusz święty,  
Wtenczas się Chrystus narodził,  
By nas z grzechów wyswobodził  
I z Bogiem zgodził.

Pokazała się na wschodzie słońca  
Gwiazda przecudnie jaśniejąca,  
Na niebieskim firmamencie,  
Ujrzeli ją w tym momencie  
Sławni Mędrcomie.

Wnet z tego znaku wyrozumieli,  
I z prorocstw onych, które wiedzieli,  
Że nie znaczy nic innego,  
Tylko Króla żydowskiego  
Narodzonego.

Bez odkładania zaraz w tej chwili  
Słudzy wielbłądy im przystroili;  
Kufry i królewskie zbroje,  
Zacnych podarunków troje —  
Te z sobą wzięli.

Jadą wesoło w pośpiesznym kroku,  
A ich orszaki zawsze przy boku,  
W każdej chwili i godzinie,  
Gotowe na wypełnienie  
Jeich wyroku.

Ta gwiazda była im przewodnikiem,  
Tym nieznanym dla nich chodnikiem,  
Wszyscy trzej w jednej godzinie  
Zeszli się w Jerozolimie,  
Na podziwienie.

Przyobleczeni w najdroższe szaty,  
W bisior, purpury, w zacne szarłaty;  
Wielbłądy a ich konie,  
Były złotem ozdobione  
I dyamanty.

Ludzie myśleli, że to igrzysko,  
Zaraz się zbiegli na widowisko,  
A oni w porządku stali,  
Jeden drugiego witali,  
Tak się pozdrawiali.

K a s p a r:

Witajcie panowie mili,  
Skądżeście się tutaj wzięli,  
Wiem dobrze, że mnie nie znacie,  
Powiedźcie mi: czego szukacie?

Melchior i Baltazar:

Myśmy są ze wschodu słońca,  
Prowadziła nas do końca  
Gwiazda Króla żydowskiego,  
I idziemy szukać Jego.

Gaspar:

I ja także z tego końca,  
Gdzie największy upał słońca;  
Wszedłem do Jerozolimy  
Tego szukać, czego i wy.

Lecz taka jest moja wola,  
Byśmy szli najprzód do króla,  
Pewnie w jego rezydencie,  
Dziecię narodzone będzie.

Wszyscy:

Postępujmyż, bracia mili, w pokorze,  
Zostawiwszy wielbłądy we dworze,  
A sami o onym Królu narodzonym,  
Będziemy się wywiadywać przed tronem.

Herod:

Witajcie sławni mężowie!  
Świata tego monarchowie,  
Prawdziwie mi to oznajmcie,  
Skąd jesteście, czego szukacie?

Króle:

Myśmy są z wschodnich krain  
Króle z Saby Madianin,

Przyszliśmy narodzonego  
Witać Króla żydowskiego.

Cudownie nas Jego gwiazda,  
Przywiodła do tego miasta;  
Chcemy się pokłonić temu,  
Królowi narodzonemu.

Pokaż nam, gdzie jest złożony,  
Ten Królewicz narodzony,  
Ty wiesz najlepiej o onym,  
Gdy rządzisz żydowskim tronem.

Herod:

Ja nic nie miarkuję o nim,  
Królu nowonarodzonym,  
Lecz zapytam się uczonych,  
W księgach prorocत्व obznajomionych.

Oni wnet odpowiedź dali,  
I że w pismach wyszukali,  
Że w Betleemie ziemi judzkiej,  
Ma się zrodzić Król żydowski.

Jeszcze was proszę uprzejmie,  
Oznajmcie mi potajemnie,  
Kiedy albo w którym czasie,  
Ta gwiazda pokazała się.

Króle:

Już to jest chwila niemała,  
Jako się nam pokazała,

Ta gwiazda na firmamencie,  
Już przeszło pół łąta będzie.

Herod:

Już teraz w pokoju idźcie,  
Pilnie szukajcie to Dziecię,  
A znalazłszy, powróćcie,  
To miejsce mi oznajmicie.

Abym i ja mógł pojechać,  
A winny Mu pokłon oddać,  
Temu Królu żydowskiemu,  
W Betleemie narodzonemu.

Króle:

Już się królowie z Herodem żegnają,  
Śpiesznie na swoje wielbłądy siadają,  
Jadą dobrym krokiem, słudzy zasie bokiem,  
Ażeby im zawsze byli pod okiem.

Poglądając z wesołością na gwiazdę,  
Która się zaś pokazała za miastem,  
Śpieszą ku Betleemu, miasteczku judzkiemu,  
Ku temu Królu nowozrodzonemu.

Już gwiazda stanęła ponad stajenką,  
Pokazuje promieniami, jak ręką,  
Pewnie miejsce, pobłogosławione,  
W którym Dzieciątko będzie narodzone.

Jadą ze złocistym dźwiękiem królowie,  
Łyskają się ich korony na głowie,  
A Józef czempredzej otwiera stajenkę,  
Marya Dzieciątko bierze na rękę.

Z wielką radością do tej szopy weszli,  
Dzieciątko i Matkę Jego znaleźli,  
Korony składali, przed nim się kłaniali,  
Potem podarunki swoje oddali.

K a s p a r:

Ja Kaspar tam z tego końca,  
Gdzie największy upał słońca,  
Oddaję ci złoto darem,  
To oznacza, żeś jest Królem,  
I niskie ukłony, Synu Boży zrodzony.

M e l c h i o r:

Ja Melchior, Madyanin,  
Przynoszę z dalekich krain,  
Stamtąd, skąd wychodzi słońce,  
To kadzidło woniejące,  
Co oznacza Bóstwo oraz i Człowieczeństwo.

B a l t a z a r:

A ja z Saby królem starym,  
Nazwano mnie Baltazarem,  
Oddaję ci gorzką mirę,  
To oznacza Kalwaryę,  
I niskie ukłony, Królu nowozrodzony.

(Powstawszy śpiewają:)

Już się królowie z szopy zabierają,  
Jeszcze raz na kolana upadają,  
Całują rączynki Niebieskiej Dziecinki,  
A Maryi czynią serdeczne dzięki.

We spaniu od Anioła napomnieni,  
By się nie wracali, gdzie są proszeni,  
Ale inszą drogą, szli k' ojcowskim progom,  
By do Heroda nie wstąpili nogą.

Już teraz Pan Jezus w stajence nie spoczywa,  
Lecz w kościele na Ołtarzu między nami prze-  
[bywa,  
Tam się codzień rodzi, niech tam każdy chodzi,  
Pan Bóg mu to stokrotnie nagrodzi.

Docześnie daje wszystkiego obficie,  
Szczęście, zdrowie i długie żywobycie,  
Po śmierci ze samym, miłym Chrystem Panem,  
Będziemy się radować wiecznie. Amen!

---

### 3. Św. Dorota.

**O s o b y:** Dorota, Saprycyusz, Teofil, Anioł, kat i żoł-  
nierze.

**W s z y s c y:**

Za czasów panowania  
Cesarza Maksymiliana,  
W stronach Kapadocyi,  
W miasteczku Cezaryi.

Żyła święta Dorota,  
Cnotliwego żywota,  
Pokorna jak owieczka,  
Piękna jako różyczka.

W owym czasie do miasta  
Przybył rzymski starosta,  
Saprycyusz nazwany,  
Prześladować chrześcijany.

Gdy słyszał o Dorocie,  
O jej świętym żywocie,  
I tak pięknej osobie  
Dał ją wezwać ku sobie.

**K a t:**

Gdy Dorotkę obaczył,  
Zaraz wszystek gniew stracił,  
Łagodnie ją przywitał  
I tak się jej zapytał:

Saprycyusz:

Powiedz Dorotko moja,  
Jaka jest wola Twoja,  
Czy zostawać chrześcijanką,  
Czy być raczej poganką.

Jeżeli się odmienisz,  
Pokłon bogom uczynisz,  
Namówię Ci zacnego  
Żenicha królewskiego.

Perły, drogie kamienie,  
Okryją Twe odzienie,  
I korona na głowie,  
Będzie się świecić Tobie.

Wychwałę Twoje imię  
Przed Maksymilianem w Rzymie,  
I drogie upominki  
Otrzymasz z mojej ręki.

Dorotka:

O mój sędzio łaskawy,  
Dziękuję ci z tej sławy,  
Boć ja już mam innego  
Żenicha obranego.

Który w niebie króluje,  
A na ziemi panuje,  
Tego chrześcijanie znają  
I krew zań wylewają.

Choćbyś mi dał cały świat,  
Bogactwa na tysiąc lat,  
Lub mnie skarał więzieniem,  
Tego ja nie uczynię.

Raczej chcę stokroć umrzeć,  
Niżbym miała opuścić  
Jezusa kochanego,  
Oblubieńca mojego.

Saprycysz:

O! Dorota, Dorota!  
Szanuj swego żywota,  
Bo jak będziesz uwzięta,  
Będzie ci głowa ścięta.

Dorotka:

Ja się nie lękam kata,  
Bo mi wieczna zapłata,  
I radość niesłychana,  
Od Boga będzie dana.

Tobie za śmierć dziękuję,  
Którą mile przyjmuję,  
Skoro mnie kat przekosi,  
Pójdę w rajske rozkosze.

I tam będę przebywać,  
Tych rozkoszy zażywać,  
Tam zawsze w zimie, w lecie,  
Wszystko rozkosznie kwiecie.

K a t:

Rozśmiał się kanceliusz,  
Na imię Teofilus,  
Takiej mowie panienki,  
Odważonej na męki.

Poglądając ciekawie,  
Na Dorotkę w tej sprawie,  
I na większą uciechę,  
Mówi do niej z uśmiechem:

T e o f i l:

O! kochana Doroto!  
Upraszam ciebie o to,  
Poślij mi co pięknego  
Z ogrodu niebieskiego.

D o r o t k a:

Poszlę ja ci Aniołem  
Koszyk z kwiatem wesołym,  
Tylko pójdź zamną drogą,  
Widzieć moją śmierć srogą.

K a t:

Dorota osądzona  
I na śmierć prowadzona,  
Idzie jako owieczka,  
Piękna jako różyczka.

Gdy na miejsce przybyła,  
Ręce swoje złożyła,

Poklękła na kolana,  
Wzywa Chrystusa Pana.

Dorotka:

O! zenichu niebieski,  
Ty przez ręce anielski,  
Racz przyjąć duszę moją,  
Oblubienicę Twoją.

Saprycyusz:

Kacie z wielkiej ochoty,  
Przystąp do tej Doroty,  
Wyciągnij miecz swój w górę,  
I zetnij jej i głowę.

Kat:

Już Dorota jest ścięta ,  
Dusza jej w niebo wzięta,  
Między święte Anioły,  
Tam na tryumf wesoły.

W temsamem oka mgnieniu,  
Anioł w pięknem odzieniu,  
Na to miejsce przybywa,  
Radośnie się odzywa.

Anioł:

Ja niebieski młodzianek,  
Przynoszę śliczny wianek,  
Który dla Teofila  
Ta Dorota uwiła.

Przyjmij odemnie mile,  
Kochany Teofile,  
Piękny koszyk z różami  
I z wonnymi kwiatami.

Masz tam jabłka czerwone,  
Dopiero utargnione,  
Masz i słodkie jagody,  
Z tej niebieskiej zagrody.

Jeśli twoja ochota,  
Obiecała ci Dorota,  
Że możesz z nią przebywać,  
Tych rozkoszy zażywać.

Tylko bądź za chrześcijanina,  
Uwierz w Chrystusa Pana,  
Naśladuj Jego drogę,  
Podnieś zań mękę srogą.

K a t:

Teofil się zadumał,  
Gdy to wszystko zrozumiał,  
Przyjął koszyk z wdzięcznością,  
I zawołał z radością.

T e o f i l:

O! cudo nad cudami,  
Oto koszyk z różami,  
Ten młodzieniaszek złoty,  
Przyniósł mi od Doroty.

Z czegom sobie żartował,  
Tom już teraz skosztował,  
Tej niebieskiej słodkości,  
Która jest we wieczności.

Pragnę być za chrześcijanina,  
Wierzyć w Chrystusa Pana,  
I z Dorotką przebywać,  
Tych rozkoszy używać.

Saprycyusz:

O! mój szlachetny słuگو!  
Byłeś mi wiernym długo,  
Nie czyn takiej odmiany,  
Teofilu kochany.

Zaraz ciebie uczynię  
Najpierwszym dworzaninem,  
Tylko niech twoja dusza,  
Odrzeknie się Jezusa.

Teofil:

O! mój sędzio i Panie!  
Małe twe obiecanie,  
Większe na mnie godności,  
Czekają we wieczności.

Dla Jezusa mojego,  
I dla świętych ran Jego,  
Chcę umierać z ochotą,  
I żyć wiecznie z Dorotą.

Saprycyusz:

Ej, kacie! zła to chwila,  
Przystąp do Teofila,  
Wydobądź miecza swego,  
I zetnij głowę jego.

Kat:

Już Teofilus święty,  
I do nieba przyjęty,  
Żyje z Chrystusem Panem,  
Po wszystkie wieki. Amen!

---

## Kolenda.

Pójdźcie chrześcijańskie narody  
Do Betleem na gody,  
Tam w stajence Marya,  
Piękna jako lilia,  
Zbawiciela powija.

Jaka to wielka uciecha!  
Każdy się w szopie uśmiecha,  
Pasterze się zbiegają,  
Boskie dziecię witają,  
Dary mu oddawają.

I ptaszęta się zlatują,  
Bardzo pięknie wyśpiewują,  
Rozlegały się głosy,  
Gdy zaśpiewały kosy,  
Aż pod same niebiosy.

Skowronek się wzniósł wysoko,  
Że go ledwie dojrzy oko,  
Tam swoimi wierszami,  
Chwalił Boga nad nami,  
Przytrzepując skrzydłami.

Drózd ze szpakiem bardzo wczesnie,  
Obydwa poranne pieśni  
Bardzo pięknie nucili,  
Których się nauczyli,  
Wtenczas, gdy w gnieździe byli.

Pyka nuci tak wesoło,  
Aż się głos rozlega wkoło,  
Szczygieł w pięknym ubiorze,  
Przy szopie na jaworze,  
Chwali Boga w pokorze.

A słowik zaś na jasioniu,  
Przy tem Bożem narodzeniu,  
Miast sławnego gloria,  
Pięknie głosik rozwija,  
Tak aż uszy przebija.

Kukuczka na wierzchu sosny,  
Ogłasza czas dobrej wiosny,  
Wesoło sobie kuka,  
Powiada, że to sztuka,  
Wielbić Bożego wnuka.

Wróbel z poloczkiem na trześni,  
Wyśpiewują nowe pieśni,  
Dziw, dziw, dziw, dziw nad dziwy,  
Zrodził się Bóg prawdziwy,  
Będą dobre zasiewy.

A sikora: widzą, widzą,  
Tu żadnego nie oszydzą,  
Cofaj, cofaj się stara,  
Nastanie nowa wiara,  
Pim, pim, pinczararara.

Lastoweczka, ranny ptaszek,  
Przelatuje popod daszek,  
Śpiewa: wiedz, wiedz, wiedz, wiedz,  
Kto nie zechce uwierzyć,  
Ten nie będzie wiecznie żyć.

Gwizdek z płotu na płot lata,  
Gwizda uj, uj, ujtatata,  
A brat jego ze synem,  
Na szczycie za kominem,  
Chwałą z niebios dziecinę.

A nasz strzyżyczek maleńki,  
Włazł przez szparkę do stajenki,  
Tam po jasełkach furka,  
Pięknie dzieciątku ciurka:  
Polskiego mazurka.

Gołąb przy nim pogruchuje,  
Synogarlica cukruje,  
Cukruj, cukruj dzieciątku,  
Cukruj zaraz z początku,  
Papeczkę niemowlątku.

Paw rozłożył śliczne piórka,  
Znieważyla go przepiórka:  
Ja parady nie chwalim,  
Zaraz ci je podpalim,  
Ej podpalim, podpalim.

Wszystkie ptaszęta śpiewały,  
Stwórcę swego wychwalały,  
Za wierszem dokonanym,  
Stary jastrząb z bocianem  
Zawsze powiedział Amen.

